



©VEIKKO SOMERPURO/WSOY

ARTO PAASILINNA

(ur. 1945, zm. 2018)

Jeden z najbardziej znanych współczesnych pisarzy fińskich. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pracował w wielu gazetach jako dziennikarz i redaktor. W 1972 roku ukazała się jego pierwsza powieść „Operaatio Finlandia” („Operacja Finlandia”). W sumie Paasilinna opublikował trzydzieści pięć powieści przetłumaczonych na czterdzieści języków. Jego proza, inspirowana często codziennym fińskim życiem, pełna jest charakterystycznej ironii i specyficznego, nieco szelmowskiego humoru, co w połączeniu z delikatną nutą absurdu i nieograniczoną wyobraźnią autora daje niepowtarzalny, tak dobrze przyjmowany przez czytelników styl. Największą popularność poza granicami Finlandii zdobyły książki „Jäniksen vuosi” („Rok zająca”), „Wyjący młynarz”, „Hirtettyjen kettujen metsä” („Las powieszonych lisów”) i „Fantastyczne samobójstwo zbiorowe”. Na podstawie powieści Paasilinny powstało wiele filmów, przedstawień teatralnych i seriali telewizyjnych. W polskim przekładzie ukazały się dotychczas dwa tytuły – „Wyjący młynarz” i „Fantastyczne samobójstwo zbiorowe”.

RIETAS RUKOUSMYLLY

Nieprzyzwoity młynek modlitewny

Jedna z ostatnich powieści Arta Paasilinny, wydana przez WSOY w 2007 roku. Jej głównymi bohaterami są specjalista do spraw marketingu Lauri Lonkonen i utalentowany konstruktor Kalle Homanen. Przyjaciele wyruszają w pełną przygód podróż po świecie, a celem ich wyprawy jest rozpowszechnienie i sprzedaż na dużą skalę wielojęzycznego młynka modlitewnego, który opracował Kalle. Zaawansowane technologicznie, uczące się elektroniczne urządzenie ma być pomostem między człowiekiem a bogami i przeznaczone jest głównie dla mieszkańców Dalekiego Wschodu. Lauri i Kalle podróżują po Indiach, udają się do Tybetu, poznają osobiście Dalajlamę i spotykają w Himalajach człowieka śniegu. Ich wędrówka staje się coraz bardziej nieprzewidywalna – trafiają nawet do więzienia, z którego udaje im się zbiec, by ostatecznie wrócić do Finlandii z bagażem nowych doświadczeń i przemysłów.

„LAURI POMYŚLAŁ, ŻE OTO ZBLIŻA SIĘ KONIEC JEGO ŻYWOTA, ŚMIERĆ PRZEZ UTONIĘCIE, W SAMOTNOŚCI, NA OTWARTYM MORZU. OBECNOŚĆ ZADZIORNÝCH MEW BYNAJMNIEJ JEGO TRUDNEGO POŁOŻENIA NIE POPRAWIAŁA.”

Arto Paasilinna

Rietas rukousmylly



WSOY

ARTO PAASILINNA

„NIEPRYZWOITY MŁYNEK MODLITEWNY”

Przełożył Artur Bobotek

Paasilinna, A., *Rietas rukousmylly*, wyd. WSOY, Helsinki 2007, s. 5-12.

Na horyzoncie zamglonego Morza Archipelagowego widać było dziwną boję, która nie została zaznaczona na mapach morskich. Wokół krzyczała gromada zaciekawionych mew. Tkwiąca na płyciźnie bryła o nieostrych kształtach była za krótka i za gruba na tyczkę wyznaczającą szlak morski. Po bliższym obejrzeniu okazała się człowiekiem, mężczyzną sterczącym po pas w spokojnym morzu. Z jego gardła co pewien czas wydobywało się stłumione wołanie o pomoc, którego nikt nie słyszał.

Nieszczęśnikiem, który znalazł się w morzu, był Lauri Lonkonen, dyrektor do spraw rozwoju w agencji nieruchomości. Był to rosły czterdziestoletni mężczyzna. Miał na sobie zmoczony przez fale jasnoszary letni garnitur, na szyi niebieski jedwabny krawat i tego samego koloru poszetkę w kieszeni na piersi. Próbował odganiać od siebie krzyczące wokół ptaki. Na jego zmierzwionej czuprynie co i raz lądowała zuchwała mewa, by poczesać sobie pióra, zostawiając odchody na skroni biedaka.

Lauri Lonkonen stał nieruchomo na podwodnej skale pośrodku otwartego morza. Nie śmiał zrobić nawet jednego kroku, bo pokryty glonami głaz był śliski. Ryzyko zsunęcia się do wody było duże, a Lonkonen wiedział, że z tego nie wyniknęłoby nic dobrego. Choć nadeszły już jasne czerwcowe wieczory, woda w morzu była zimna. Sytuacja zrobiła się nieprzyjemna. Z powodu mgły nie było widać ani żadnej wyspy, ani lądu. Pozostawała jedynie nadzieja na przejaśnienie, ale równocześnie z piersi wyrwała się bezsilna modlitwa: oby spokojna pogoda trwała dalej i woda się nie podnosiła. Nadchodząca co pewien czas z daleka łagodna i bezgłośna fala zalewała aż po pachy i szyję przemoczone już wcześniej ubranie. Lauri pomyślał, że oto zbliża się koniec jego żywota, śmierć przez utonięcie, w samotności, na otwartym morzu. Obecność zadziornych mew bynajmniej jego trudnego położenia nie poprawiała.

Lauri Lonkonen nie zamierzał się poddawać. Miał rodzinę – stosunkowo sympatyczną żonę i dwóch dorastających synów. Nie można ich było jeszcze zostawić samych sobie w tym okrutnym świecie. Lauri troszczył się o nich w miarę swoich możliwości od początku małżeństwa. Był przyzwoitym człowiekiem, mieszkał na Olari w Espoo, chętnie zajmował się małym ogródkiem przy ich szeregowym domu, pielęgnował również liczne zainteresowania całej rodziny. Nie był też szczególnie zagorzałym pijakiem, nie był, choć pracował już nawet jako dziennikarz. Obecnie w jego życiu po raz kolejny otwierał się nowy rozdział, ponieważ praca w charakterze dyrektora do spraw rozwoju w agencji nieruchomości poprzedniego dnia dobiegła końca. Właśnie dlatego Lauri Lonkonen stał teraz w lodowatym morzu w kompletnie przemoczonym wyjściowym garniturze. Właściwie był to prawdziwy cud, że jego ciało nie

dryfowało jeszcze po niezmaconych wodach Zatoki Fińskiej lub ewentualnie nie opadło prościuteńko na dno, ponieważ Lauri znalazł się w morskiej głębi kilka godzin wcześniej – spadł ze schodów kąpielowych szybkobieżnego statku wycieczkowego. To przygnębiające, jak często zdarzają się na świecie wypadki, duże i małe, nigdy nie ma im końca.

Lauri uczestniczył w wyjazdowym zebraniu swojej firmy, zorganizowanym w restauracji Casino w Hanko. Ponad dwudziestu pracowników agencji nieruchomości Świat Mieszkań pojechało wynajętym autokarem z Helsinek do Hanko, by zastanawiać się w spokoju nad przyszłością firmy i stojącymi przed nią wyzwaniem. Wszyscy mówili mądre rzeczy i emocjonowali się firmowymi sprawami. Lauri Lonkonen podczas dobrze przygotowanej prezentacji omówił nowe idee, których realizacja wyniosłaby ich małą agencję do kategorii półciężkiej w bezpardonowym świecie rynku mieszkań. Zamysłem Lauriego było stworzenie dla klientów ich własnej dewizy życiowej, ideologii, w ramach której zajmowano by się już nie tyle zwykłym zamieszkiwaniem w nudnych pomieszczeniach, ile nowym stylem życia: człowiek nabywałby nowe lokum, urządzałby je zgodnie z własnymi i rodziny upodobaniami i żył tak, jakby mieszkanie było przywdziewaną na noc piżamą i mówiło o mieszkańcu tyle, ile modna kreacja wraz ze wszystkimi ozdobami mówi o jej właścicielu.

Pozostały personel i inni dyrektorzy agencji nie całkiem rozumieli, co nowego było w przesłaniu dyrektora do spraw rozwoju. Czyż ludzie i do tej pory nie urządzali mieszkań zgodnie ze swoimi upodobaniami? Czy w przyszłości powinni stać się wyznawcami jakiegoś mieszkaniizmu, urządzającymi się w życiu zgodnie z wymaganiami świata mody? Jak takie myślenie miałoby podnosić wartość nieruchomości?

Lauri Lonkonen próbował wyjaśnić, że kiedy już zgodne z modą zamieszkiwanie stałoby się powszechne, ludzie zaczęliby zmieniać mieszkania regularnie, a to oznaczałoby oczywiście ożywienie w branży. Znaki wskazujące ten kierunek były widoczne, chociaż na ogół mieszkaniowej mody nie dawało się jeszcze zauważyć. Człowiek mógłby więc w przyszłości zmieniać mieszkanie tak jak garderobę, czy może raczej jak samochód. Kiedy auto się starzeje, sylwetka wkrótce wychodzi z mody, blacha zaczyna rdzewieć i trzeba się zabrać za naprawy. Właściciel nie waha się ani chwili – maszeruje do salonu i wymienia swój stary złom na nowy. Podobnie powinno się działać w nieruchomościach. Remontowanie w nieskończoność starej nory byłoby niemożliwe. Wychodzi drogo, a i ostateczny rezultat najczęściej nie jest ani zachwycający, ani stylowy, ani interesujący. Nieustawny rozkład i te same stare ściany jakoś człowieka drażnią. A w nowej chacie można by intensywnie śledzić modne trendy i przy okazji luźną gotówką nabijać kabzę agencji nieruchomości.

Lauri Lonkonen zdefiniował swój pomysł jako nową Filozofię Zamieszkiwania, ale przewidywał, że z łatwością opracuje zgrabniejszy i bardziej chwytliwy slogan, jeśli dostanie wystarczająco dużo czasu i jakieś fundusze na uszlachetnienie idei.

Żywa prezentacja nie zainteresowała kolegów z firmy, a pozycja Lauriego jako dyrektora do spraw rozwoju – w szczególności dzięki nowym pomysłom – się nie wzmocniła.

Drugiego dnia wyjazdu pewien szwedzki bankowiec poprowadził prezentację jako niezależny ekspert i oznajmił, że u nich w Szwecji osiągnięto wspaniałe rezultaty dzięki rekrutacji młodych przebojowych profesjonalistów. W niektórych firmach zwolniono wszystkich pracowników powyżej czterdziestego roku życia, nie zważając na ich umiejętności zawodowe i motywację do pracy. Na ich miejsce zatrudniono młodszych, wielu nawet w wieku dwudziestu lat, częściej trzydziestu. W ten sposób stworzono warunki, w których można było uniknąć równoczesnego starzenia się pracowników. W rzeczy samej – czterdziestolatkowie w zastraszającym tempie robili się zupełnie za starzy. Wkrótce osiągnęliby wiek emerytalny i jakżeby wtedy wyglądały sprawy firmy, jeśli młodych nie przyjęto by w porę do pracy.

Raport został entuzjastycznie oceniony przez władze Świata Mieszkań, a szczególnie przez młodych pracowników. Pozytywne doświadczenia Szwedów zachęcały do wprowadzenia innowacji również w małej fińskiej agencji nieruchomości. Później, w nieformalnych okolicznościach, w parku restauracji Casino, dyrektor generalny firmy Ralf Soininen wspominał Lonkonenowi, że ten powinien zacząć myśleć o jakimś innym miejscu na spędzanie emerytury niż agencja nieruchomości. Lauri zapytał, czy było to oficjalne wypowiedzenie, na co dyrektor przyznał, że chyba tak można by tę uwagę interpretować. Obiecał też szczerze swojemu dyrektorowi do spraw rozwoju półroczną odprawę.

Lauri zadumał się nad swoim wiekiem. Rzeczywiście skończył w zimie czterdzieści lat, ale nie czuł się jeszcze całkiem wyeksploatowany, a już na pewno nie myślał dotąd o emeryturze.

Firmowy wyjazd zakończył się po południu ożywczą wycieczką w morze. Świat Mieszkań wynajął przestronny i szybki statek wycieczkowy, na którym pracownicy mieli spędzić wieczór w Parku Narodowym Morza Archipelagowego. W kambuzie kucharz uwijał się, przygotowując smakowitą kolację. Na obydwu pokładach serwowano szampana, wino i piwo. Nastrój był uroczysty i radosny – w czasie wyjazdu ludzie zdobyli sporo interesującej wiedzy, duch współpracy się umocnił, przynajmniej wśród młodych pracowników, pojawiły się też piękne plany na przyszłość i ogólnie wrażenia były bardzo przyjemne. Sielankowy nastrój nie ogarnął jednak wszystkich uczestników. Lauri Lonkonen i inni zaawansowani wiekiem pracownicy nie chcieli dołączyć do dobrej zabawy młodszych kolegów.

Lauri skosztował szampana i pogrążony w melancholijnych myślach zszedł na dolny pokład, a potem na poziom kąpielowy na rufie. Zamknął drzwi prowadzące do mesy i usiadł samotnie, opierając się o reling. Miał poczucie, jakby został bez powodu skazany na surową karę gorszą od więzienia. Bezużyteczny do końca życia... A we własnym przekonaniu był jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem.

Wieczorem, o zachodzie słońca, nad morzem rozsnuła się niewiarygodnie piękna mgła. Metalowa podłoga na pomoście kąpielowym pokryła się wilgocią. Na górnym pokładzie reszta towarzystwa głośno się bawiła, w sterówce pytano kapitana, jak szybki jest właściwie ten statek i jakie ma przyspieszenie. Dyrektor Soininen nalegał na skipera, by pozwolił mu przez chwilę popróbować mocy silników. Ten zgodził się niechętnie, podkreślił jednak, że nie należy

robić żadnych gwałtownych ruchów – jacht ma silniki o mocy ponad czterystu koni mechanicznych.

Otrzymałszy zezwolenie, Soininen zasiadł w fotelu sternika i położył ręce na manetkach gazu. Pociągnął dźwignie ostro w tył i sam się zdumiał, kiedy statek wystrzelił z pełną prędkością do przodu. Przyśpieszenie było tak potężne, że siedzący sobie na dole na poziomie kąpielowym Lauri Lonkonen momentalnie ześlizgnął się z gładkiego aluminiowego pokładu do morza. Statek popruł dalej, zanim biedak zrzucony do wody zdążył się chwycić za stopień pomostu kąpielowego. Rozbawione towarzystwo nie słyszało wołania kolegi, który trafił w głębiny, gdyż na górnym pokładzie wszyscy krzyczeli na całe gardło, podekscytowani prędkością. Kapitan przejął na powrót kontrolę nad jachtem, ale ten był już daleko od młóćącego rękami wodę Lonkonena. Wkrótce statek schował się za mgłą. Lauri Lonkonen kąpał się samotny w zimnym morzu, samotny i bardzo bliski śmierci.

Nieszczęśliwy i bezrobotny dyrektor do spraw rozwoju popłynął w stronę północno-zachodniego, połyskującego ognistoczerwonymi barwami horyzontu. Zachód słońca był niewiarygodnie piękny. Utonięcie przy tak olśniewającym widoku wydawało się obrzydliwą złośliwością losu. Lauriemu stanęły przed oczami obrazy żony i dzieci oraz kolegów, a w końcu przyszły mu do głowy także nabożne myśli. Sytuacja stała się tak poważna, że i bogowie będą tu wkrótce mieli zajęcie. □